

**Barbara Wąsik**Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN  
Kraków**SŁONECZNIKI. DROGI DO SAMOREALIZACJI  
I NIEZALEŻNOŚCI BOHATEREK DRUGORZĘDNYCH  
POWIEŚCI KOBIECYCH PRZEŁOMU XIX I XX W.****SUNFLOWERS. PATHS OF SECONDARY HEROINES TOWARDS  
SELF-REALIZATION AND INDEPENDENCE IN THE NOVELS  
BY FEMALE AUTHORS FROM THE TURN OF THE 19<sup>TH</sup> C.****Słowa kluczowe:** niezależność kobiet, powieść kobieca II poł. XIX w., pisarki *minorum gentium*, studentki, praca zawodowa kobiet.**Key words:** female independence, novels by female authors from the second half of 19<sup>th</sup> c., *minorum gentium* female novelists, female students, women's career**Wstęp**

Przełom XIX i XX w. to czas, gdy powolny dotąd proces emancypacji kobiet uległ przyspieszeniu. Chcę pokazać, jak postrzegały go ówczesne pisarki *minorum gentium*, a pośrednio – także ich czytelniczki, z których oczekiwaniami autorki niewątpliwie się liczyły. Opiszę fragment całego zjawiska – szanse bohaterek ośmiu wybranych powieści obyczajowych na zdobycie wyższego wykształcenia, które umożliwiałyby im funkcjonowanie w tych obszarach rynku pracy, które były zarezerwowane dla mężczyzn lub przez nich zdominowane<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Wykorzystałam następujące utwory (kolejność chronologiczna według daty pierwszej publikacji książkowej; w nawiasie skrót używany przy lokalizacji cytatów oraz nazwy bohaterek powieściowych): 1. Maria Szeliga, *Na przebój*, Kraków 1889 (Szeliga, *Na*) – Natalia Dormuntówna, lekarka; Estera Weissblatt, lekarka; panna Helena, prawniczka. 2. Jadwiga Korzeniowska, *Nad siły. Powieść*, Kraków 1893 (Korz., *Nad*) – Iza Dornerówna, dentystka. 3. Zofia Niedźwiedzka, *Nasi dekadenci. Powieść ze schyłku XIX wieku*, t. 1, Kraków 1899; korzystałam z edycji: Warszawa [1922] (Niedź., *Nasi*) – Wanda Orzelska, lekarka. 4. Maria Rodziewiczówna, *Kądział. Powieść*, Warszawa 1899; korzystałam z edycji: Poznań 1928 (Rodz., *Kądział*) – Stanisława Ozierska, lekarka. 5. Ludwika Godlewska, *Dobrane pary. Powieść współczesna*, Lwów 1900 (God., *Dobrane*) – Jadwiga Linkowska, lekarka chorób kobiecych. 6. Zofia Niedźwiedzka, *Słoneczniki. Powieść*, Warszawa 1901 (Niedź., *Słon.*) – Jadzia Drużbacka, aptekarka. 7. Aniela Kallas, *Walka. Powieść*, Warszawa 1903 (Kallas, *Walka*) – Zofia Szumlańska, chemiczka; 8. Aleksandra Suszczyńska, *Mefisto. Powieść współczesna*, Warszawa 1903 (Suszcz., *Mefisto*) – Zosia, niedoszła studentka medycyny. W cytatach świadomie zachowuję pisownię oryginalną.

Wybierając jako źródło powieści, kierowałam się opinią Bronisława Geremka, że „[...] historia mentalności czy też historia socjokulturowa znajduje w literaturze swoją podstawową dokumentację dla badania zbiorowych postaw i zachowań, wrażliwości i sposobu myślenia”<sup>2</sup>. Niewątpliwym atutem utworów beletrystycznych przy wykorzystywaniu ich w badaniach nad okresem zaborów jest to, że „[...] z powodu licznych ograniczeń innych form działalności publicznej właśnie literatura piękna stała się [wówczas] przede wszystkim terenem wymiany poglądów na aktualne tematy społeczne”<sup>3</sup>. Takie podejście powoduje, że na analizowane utwory będę patrzyła nie tyle z perspektywy literaturoznawcy, ile socjologa i historyka, traktując je jako swoiste dokumenty epoki. Jak pisze Ryszarda Czepulis-Rastenis, najlepszym materiałem do tego typu analiz są – ze względu na znaczne prawdopodobieństwo prezentowanego w nich obrazu rzeczywistości – właśnie możliwie obszerne zbiory tekstów pisarzy drugorzędnych<sup>4</sup>.

Nastawienie na rekonstrukcję obserwowanych i opisywanych przez świadków faktów i zdarzeń determinuje w znacznym stopniu budowę mego wywodu, polegającą na zwięzłym formułowaniu kolejnych problemów, nadawaniu im logicznego układu oraz ilustrowaniu wszystkich zagadnień wybranymi przykładami. Zarówno ograniczenie liczby cytatów, jak i zastąpienie przytoczeń wyrażonych w języku XIX w. ich omówieniami w języku współczesnym stwarza ryzyko symplifikacji problemów. To w języku cytatów zapisała się bowiem atmosfera epoki – purytańskiej i unikającej dosłowności, a mnie chodzi o to, by nie zniekształcić autentyczności uczuć i przeżyć bohaterów, by jak najwierniej odtworzyć ich sposoby myślenia.

Wyróżniłam trzy drogi zdobycia niezależności: 1) przygotowanie do zawodu, dającego możliwość podjęcia stałej pracy zarobkowej (jako lekarki, aptekarki, dentystki, prawniczki, chemiczki); 2) kształcenie artystyczne (by zostać śpiewaczką, malarką, rzeźbiarką, aktorką); 3) naukę niejako „dla siebie”, bez pomysłu na to, co będzie dalej (np. studiowanie filozofii). W prezentowanym tekście skupię się na pierwszej z owych dróg. W powieści Zofii Niedźwiedzkiej młode kobiety łaknące wiedzy jedna z bohaterów, Nina, nazwała słonecznikami:

W wyobraźni mej nieraz widuję duży stół, stojący w bibliotece nad którym pochylały się, grzebiąc w uczonych dziełach, przodownice pensji, słoneczniki, zwracające się do słońca wiedzy [...]. Poważne, zamyślane, głęboko przejęte ważnością zadania [...] (Niedź., *Ston.*, s. 117).

Nie zawsze jeszcze dysponujące dostateczną wiedzą, dziewczęta te wyróżniały się spośród innych m.in. buntowniczą naturą (Rodz., *Kądział*, s. 12–13; por. Korz., *Nad*, s. 49) oraz „śmiałościami zamiarami” (Korz., *Nad*, s. 45). Dostrzegały prawne upośledzenie kobiet, nie akceptowały ich dotychczasowego położenia. Oto fragment wyznania siedemnastoletniej Stasi Ozierskiej:

<sup>2</sup> B. Geremek, *Fabula, konwencja i źródło. Utwór literacki w badaniu kultury średniowiecznej*. W: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska i J. Sławiński, Warszawa 1978, s. 115.

<sup>3</sup> R. Czepulis-Rastenis, *Uwarstwienie społeczne Królestwa w świadomości współczesnych*. W: *Społeczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, red. W. Kula, t. 1, Warszawa 1965, s. 330.

<sup>4</sup> Taż, *Znaczenie prozy obyczajowej XIX wieku dla badań ówczesnej świadomości i stosunków społecznych*. W: *Dzieło literackie...*, s. 263–264.

– Moich zamiarów pani nie zrozumie – odparła. [...] Bo pani pochodzi z epoki niewoli i ciemnoty, a ja stoję u wrót swobody i oświaty. [...] Żeby kobiety same się zastanowiły, jaki dla nich jest wstyd i hańba w tych obyczajach niby opiekuńczych, w tem ohydnych „nie wypada!”. Nie wypada się uczyć, bo to ujma kobiecości, nie wypada samej jeździć i chodzić; nie wypada pannie obrać sobie fachu i opuścić dom rodzicielski; [...] No, a gdy przestrzega tych prawideł, jakaż nagroda? – dostanie męża. [...] To ci dopiero szczyt, wart takiego starania! [...] Za chłopami uciemienionymi, spodlonymi niewolą gardłowali wszyscy szlachetni, za murzynów lali krew bohaterowie, kobiety są także spodlone i uciemienione, ale o nie nikt się nie upomni [...] (Rodz., *Kądział*, s. 16–18; por. Suszcz., *Mefisto*, s. 25).

Nic dziwnego, że ta sama bohaterka na pytanie: „A co ty jesteś?” odpowiedziała bez wahania „Jestem człowiek!” (Rodz., *Kądział*, s. 14).

Analizując opisane w powieściach kobiece drogi do samodzielności, sięgam do doświadczeń – szeroko stosowanej w naukach społecznych – metody biograficznej, zwłaszcza zaś do koncepcji „trajektorii losów”, którą sformułowała niegdyś Antonina Kłoskowska<sup>5</sup>. W biografiami bohaterek wyróżniłam trzy podstawowe okresy: I. Etap poszukiwań i podejmowania pierwszych samodzielnych decyzji; II. Okres studiów; III. Karierę zawodową.

Opisując okres pierwszy, omówię głównie dwie grupy zagadnień: motywacje do zdobycia wykształcenia oraz bariery utrudniające podejmowanie nauki na poziomie wyższym (instytucjonalne, środowiskowe i osobowościowe). Analizując okres studiów, zaprezentuję typologię studentek, opiszę ich stosunek do nauki, trudności, na jakie napotykały, a także zmiany, jakie w nich zachodziły. Rekonstruując kariery absolwentek, skoncentruję się zaś na pokazaniu ich planów i ambicji zawodowych, możliwościach podjęcia pracy, przeszkód, które musiały pokonać, podejścia do wykonywania zawodu, szans na ułożenie sobie życia prywatnego.

## **Etap poszukiwań i podejmowania pierwszych samodzielnych decyzji**

Motywacje dotyczące podjęcia studiów były zróżnicowane<sup>6</sup>. Niektóre bohaterki chciały po prostu uciec od dotychczasowego życia. Skarżyły się na

życie w pół martwe [...], na jednostajność tych dni długich, bez zmian innych, prócz drobnostkowych wydarzeń i na owe beczynne godziny, na zwyczajem uświęconą niewolę, w której niezamężna kobieta, choć dawno dojrzała, pod wiecznym małoletności pozostaje wyrokiem. [...] o posępnym obrazie przyszłości [...]. Przyszłość smutna, bez nadziei (Szeliga, *Na*, s. 43).

<sup>5</sup> A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 2005, s. 152. Jej sposób rozumienia tego pojęcia odbiega od ujęć klasycznych (A. Strauss, S. Fagerhaugh, B. Suczek, C. Wiener, *Trajektorie choroby*. W: *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*, red. K. Kaźmierska, Kraków 2012, s. 373–388; G. Riemann, F. Schutze, „Trajektoria” jako podstawowa koncepcja teoretyczna w analizach cierpienia i bezładnych procesów społecznych. W: tamże, s. 389–415; A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tł. A. Szulżycka, Warszawa 2010, s. 101–148). Ja terminem tym obejmuję sekwencję wszystkich tych zdarzeń z życia kobiety, które mają charakter przełomowy, a niekoniecznie są negatywne. O pojęciu trajektorii zob. też m.in.: A. Rokuszewska-Pawełek, *Chaos i przymus. Trajektorie wojenne Polaków – analiza biograficzna*, Łódź 2002, s. 45–88; M. Melchior, *Zagłada a tożsamość*, Warszawa 2004, s. 22–23; A. Car, *Trajektorie tożsamości w prozie czeskich modernistek*, Kraków 2012, s. 11–12.

<sup>6</sup> Pisał o nich Jan Hulewicz (*Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939, s. 192, 208, 214).

## Rodziło to chęć zmiany. Po spotkaniu ze studentką medycyny, Esterą Weissblatt

Natalia tak pragnęła dowiedzieć się czegoś o kobietach uczących się, wyrabiających sobie przyszłość własną pracą... Och, one żyją pełnią życia, mają nadzieję, które się spełniają, mają cele; och, one niezależne, wolne, swobodne, wesołe – zawołała ręce łamiąc Dormuntowna – a ja? a ja... marnieję tylko nieszczęśliwa (Szeliga, *Na*, s. 34, zob. też s. 38–39; por. Suszcz., *Mefisto*, s. 32, 38).

Inne kierowały się powołaniem. U niektórych – jak u Wandy Orzelskiej – zrodziło się ono pod wpływem zetknięcia się z ideami emancypacyjnymi. Wspominała ona:

Widok umysłowego ruchu kobiet natchnął mnie myślą oddania się nauce. Byłam dość poważnie wykształconą, trochę więc tylko dołożyłam usiłowań, aby zostać przyjętą na studia medyczne. Dziś błogosławię tę myśl; praca na polu społecznym dała mi tyle ukojenia – wypełniła życie (Niedź., *Nasi*, s. 32).

Dążenia równościowe, ale mające prowadzić do konkretnych działań, przekształciły się w marzenia Heleny o karierze prawniczej:

– Chciałabym móż bronić niesłusznie pokrzywdzonych, dowodzić prawdy, zajmować się porównaniem pojęć o sprawiedliwości w różnych wiekach i krajach...[...] gdy się nauczę prawa, gdy będę miała wszystkie świadectwa i dyplomy, tak uzbrojona, muszę coś wywalczyć, choćby kołatając do zapartych drzwi stanowiska, na które musi w końcu wdrzeć się kobieta [...]. Ja nie umiem żyć jak drugie spokojna i pokorna, ja... ja mam w duszy jakąś siłę... która mię dusi bez czynu...[...] (Szeliga, *Na*, s. 251–252).

Podobnie myślała Iza Dornerówna:

[...] tam, dokąd jadę, nabywa się kosztem pamięciowego trudu i pracy myśli ów kapitał, z którego odsetek sama żyć będziesz i drugim byt zapewnisz. Ja wierzę niezłomnie, że, oprócz tych moralnych korzyści i materyalnie lepiej zdołasz pomódz tym, którzy cię potrzebują (Korz., *Nad*, s. 92).

U innych bohaterek owo powołanie ujawniało się pod wpływem doświadczeń życiowych. Dzięki Esterze oraz zetknięciu się z biedą ludzi na wsi i ich śmiercią, Natalia połączyła „pojęcie zawodu dla kobiety z pewnego rodzaju kapłaństwem duchowego namaszczenia” (Szeliga, *Na*, s. 46):

– Mnie pierwsza myśl uczenia się medycyny przyszła wobec śmiertelnego łoża tej nieszczęśliwej chorej, umierającej z braku ratunku. Gdybym zdołała przejść wszystkie potrzebne do praktyki stopnie, wróciłabym tutaj, osiadłabym na wsi i wzorem tych francuskich lekarzy, ludowi niosłabym ulgę... to byłby mój cel jedyny (Szeliga, *Na*, s. 46; zob. też s. 35).

Marzyła:

– Jeśli ja np. ukończę medycynę i tutaj powrócę, dla mnie się inne, nowe życie rozpocznie. Ta wieś nawet, dotąd tak mi nieznaną, tak obcą, jakby mię od niej oddzielały antypody, innego dla mnie nabierze znaczenia; między tym ludem a mną będzie łączność usług oddanych i przyjętych; włościanie będą dla mnie częścią cierpiącej ludzkości, ja dla nich uosobieniem dobrodziejstw inteligencji. O, mam, jakie ja mam cudne plany... (Szeliga, *Na*, s. 106).

W rodzinach biedniejszych, wielodzietnych (w tym żydowskich) ważną rolę odgrywały względy ekonomiczne. Praktyczne podejście do nauki zawodu, który w przyszłości umożliwi niezależność finansową oraz pomoc najbliższej rodzinie, prezentowała np. wspomniana Estera:

– Powołania właściwego bodaj, że mi brakowało [...] – Obrałam medycynę, gdyż ta mi daje niezależną przyszłość. Rodzice moi nie są zamożni i dziewięcioro jest nas rodzeństwa w domu. Gdym wyszła z pensyi, byłyby przedemną dwie drogi: nauczycielstwo prywatne i zamążpójście. Przypomnij sobie pani, żem ja żydówka, więc warunki mego życia trudniejsze są stokroć od twoich (Szeliga, *Na*, s. 45; zob. też s. 90–91, 107–113).

Stopniowo, wraz z nabieraniem doświadczenia życiowego, niektóre bohaterki uświadamiały sobie, że tylko wiedza i praca na rzecz innych może dać im poczucie spełnienia i wolności<sup>7</sup>. Taką ewolucję poglądów przeszła wspomniana już Natalia. W rozmowie z ojcem wyznała:

Czemuż w udziale moim mają być same bolesne strony istnienia? zaś to, co je równoważy, to co jest poniekąd jedyną pociechą ludzkości, swoboda działania, poczucie własnej wartości, cele dobrowolnie obrane... ma mi na zawsze być obcem, ma mi pozostać nieznanem, ma mi być odebranem, dla tego tylko, że jestem kobietą i panną (Szeliga, *Na*, s. 124).

Wśród studentek znalazły się i takie, które wybrały studia, by znaleźć tam męża<sup>8</sup>. Podejrzewano o to np. Adelę Zdziebkowską, która

Śmiała, zręczna, młoda, nie kryła się wcale z zamiarem wydania się za męża doskonale, i krążyły wieści, że uniwersytet był dla niej taką samą areną popisu wdzięków, jak przed paroma laty warszawskie salony (Szeliga, *Na*, s. 121; zob. też s. 130, 152).

Pragnąc podjąć studia, młode kobiety musiały pokonać wiele barier. Pierwszą z nich była przez niemal cały opisywany okres niemożność studiowania w kraju i konieczność wyjazdu w tym celu za granicę, na ogół na uczelnie Europy Zachodniej. Najczęstszym miejscem nauki był Paryż, gdzie studiowały przyszłe lekarki (Jadwiga Linkowska z *Dobrych par*, Wanda z *Naszyc dekamentów*, Stasia z *Kądzieli*, Natalia i Estera z *Na przebój*). Niektóre z nich wybierały także Genewę (Stasia, Zosia) i Petersburg (Jadwiga). Iza z *Nad siły* pobierała nauki w Zurychu. Tylko Zofia Szumlańska z *Walki* studiowała w Krakowie<sup>9</sup>.

<sup>7</sup> Na problem ten zwracała uwagę Anna Żarnowska (*Praca zarobkowa kobiet i ich aspiracje zawodowe w środowisku robotniczym i inteligenckim na przełomie XIX i XX wieku*. W: *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, t. 6, Warszawa 2000, s. 38).

<sup>8</sup> O zjawisku tym pisała Bogusława Czajeczka (*„Z domu w szeroki świat”*. *Droga kobiet do niezależności w zaborze austriackim w latach 1890–1914*, Kraków 1990, s. 144).

<sup>9</sup> „Najwcześniej, bo w 1863 roku, kobiety uzyskały prawo wstępu na uniwersytety francuskie, w 1864 roku na uniwersytet w Zurychu, w 1872 w Genewie oraz na inne uczelnie szwajcarskie. [...] W 1896 roku otwarto uczelnie w Austro-Węgrzech, kobiety uzyskały tu także prawo nostryfikacji dyplomów zagranicznych. W 1897 roku powstała pierwsza żeńska placówka w Rosji – Instytut Medyczny w Petersburgu. [...]. Pierwszą (i do pierwszej wojny światowej jedyną) polską wyższą uczelnią, która dopuściła do grona studentów kobiety, był Uniwersytet Jagielloński [1894/1895]” (M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, Warszawa 2008, s. 29–30). O wyjazdach Polek na studia zagraniczne zob. J. Hulewicz, *Sprawa wyższego...*, s. 192–207.

Często młode Polki musiały jednak potwierdzić świadectwo uzyskane w kraju i nadrobić braki w wiedzy<sup>10</sup>. Kiedy Natalia przybyła do Paryża, inna studentka medycyny, Maria Pszenicka poinformowała ją, że

– Coraz trudniejszy bywa wstęp do uniwersytetu, na mocy zagranicznych świadectw z ukończenia nauk gimnazjalnych, ale być może, iż pani uzyska *ekwiwalencję*. Chociaż, ze względu na przygotowanie, zawsze lepiej jest zacząć od studyów nad *baccaloreatem*... Rok wystarcza na tę naukę, przy usilnej pracy. [...] Istotnie, mimo świadectw, musiała Natalka pierwszych parę miesięcy poświęcić studyom, aby przejść egzamin, aczkolwiek nie zbyt trudny, niemniej napełniający ją niewymowną trwogą. Aż nareszcie nadszedł dzień upragniony, w którym z radością wykrzyknęła: jestem studentką! (Szeliga, *Na*, s. 115, 126).

Znacznie trudniejsze do pokonania były rozmaite uprzedzenia dotyczące kobiecych studiów, artykułowane przez najbliższą rodzinę i znajomych<sup>11</sup>. W powieściach występowały co prawda osoby wspierające ambitne dziewczęta w realizacji ich planów, m.in. Andrzej Witoldowicz, który deklarował: „ja zawsze byłem zatem, żeby kobiety dopuszczano do pracy naukowej, i cieszyłem się, kiedym słyszał, że się garną do uniwersytetu, a zwłaszcza na medycynę” (Szeliga, *Na*, s. 173), a nawet „nieraz zdarzyło mi się bronić ich sprawy, nie znając ich zbliska” (tamże, s. 176)<sup>12</sup>, czy nawet niechętna emancypacji Taida<sup>13</sup>, która pomogła Stasi:

– Ale mi pani zmarnieć nie dała. A wreszcie zeszłego roku w Warszawie kto mnie zrozumiał i dał możliwość skończenia nauk? [...] przez pamięć pani, przez cześć, jaką mam dla niej, pójdę za panią tą samą ścieżką (Rodz., *Kądział*, s. 191–192).

Przeważały jednak postawy nieprzychylnie. Na wiadomość, że Dormuntówna chce studiować, rodzice zareagowali następująco:

– Zwaryowałaś chyba – krzyknął ojciec – to żeś ty kobieta, gdzież tobie takie projekty. [...]  
 – Ależ to niepodobna, gdzieżbyś ty jechać miała, sama... – zawołała matka.  
 – W moim wieku – roześmiała się gorzko Natalka – już chyba ja raczej komuś za opiekunkę służyć mam prawo.  
 – Głupstwo wierutne – mówił Dormunt – któżby się tam leczył u ciebie. [...]  
 – To istne szaleństwo... i myśleć ci o tem zakazuję – huknął wzburzony Dormunt. – Ra-dbym tylko wiedzieć, z kąd ci się to przyczepiło do głowy? Niesłychana rzecz!  
 – Kobiety już dawno studyują medycynę.  
 – Ale jakie kobiety?! Ladacznicie jakieś, wyrzutki społeczeństwa, bo pewnie żadna panna dobrze wychowana, nie wejdzie do szpitala między mężczyzn samych... chybaby wstydu nie miała (Szeliga, *Na*, s. 75–76; zob. też s. 77–79).

Postawa Dortmundy wynikała z troski o córkę, ze świadomości, że miasto jest ogromne i kobiecie może się coś w nim stać, z obawy o to, jak poradzi sobie w kwestiach wyżywienia oraz że może między studentami dochodzić do gorszących scen, nieodpowiednich dla wzroku panny. Częściowo uspokoiła go rozmowa z Esterą (Szeliga, *Na przebój*, s. 92–93) i z jej

<sup>10</sup> Pisze o tym m.in. Jadwiga Klemensiewiczowa (*Przebojem ku wiedzy. Wspomnienia jednej z pierwszych studentek krakowskich z XIX wieku*, Wrocław 1961, s. 193).

<sup>11</sup> Zob. tamże, s. 191–192.

<sup>12</sup> Pomógł on np. Helenie, która chciała podjąć studia prawnicze w Paryżu (Szeliga, *Na*, s. 254).

<sup>13</sup> Zob. argumenty w jej dzienniku (Rodz., *Kądział*, s. 236–237).

ojcem, Weissblatem (tamże, s. 107–113), ale nadal był nieufny i już po wyrażeniu zgody na wyjazd starał się czuwać nad córką (tamże, s. 118–125)<sup>14</sup>:

[...] wszystkie pojęcia jego, wrosłe niejako w umysł, zaprzeczające kobiecie wszelkiej samodzielnosci, walczyły z bezinteresowną ojcowską miłością, zakazując ustępstw od władzy przyznanej wyłącznie mężczyźnie, wykluczającej niewiastę od poważnych nauk, od stanowiska niezależnego, od równości jakiegobądź polu. Ojciec radby był widzieć córkę szczęśliwą, zadowoloną, o los swój spokojną – pan domu pogodzić się nie mógł z myślą, iżby dziewczyna, wyzwolona z pod wszelkiej opieki, dążyła po uzyskanie bytu i tytułu, jakby to miał prawo uczynić syn, jego następca i przedstawiciel patriarchalnego rządu w rodzinie (Szeliga, *Na*, s. 98).

Podobny sposób myślenia zaprezentowała pani Oziarska w rozmowie z Taidą o przyszłości Stasi (Rodz., *Kądział*, s. 149–151).

Kolejną przeszkodę stanowił brak środków finansowych. Nie wszystkie dziewczęta nazywane „słonecznikami”, o których wspomniałam we wstępie, mogły pozwolić sobie na podjęcie studiów. Jak opowiadała Nina,

[...] inne, o ile wiem, musiały zaniechać wszelkich dążeń do zdobycia sobie szerszych praw w społeczeństwie z powodu braku środków, jako też niesprzyjających warunków środowiska (Niedź., *Słon.*, s. 117).

Zdarzało się jednak, że zdeterminowane dziewczęta (jak np. córka farbiarza, Iza, która mimo kłopotów finansowych rodziców skończyła gimnazjum ze złotym medalem), po prostu szukały „łaskawych ludzi”, którzy im pomagali:

Izie wpadali w ręce sami, to exnauczyciel na pół ociemniały, to student mieszkający chwilowo w tym samym domu; ona знаła każdego, kto jej mógł być użytecznym i każdego na swój sposób wyzyskiwała (Korz., *Nad*, s. 46).

Istotną przeszkodą, która wynika z reguły ze sposobu wychowania i niewielkiego doświadczenia życiowego, były względy osobowościowe, głównie brak wiary we własne możliwości. Natalia

[...] zapytywała samą siebie, czy będzie miała odwagę w razie odmowy o własnej sile iść przebojem, jak owe studentki, o których opowiadała Estera? i czy w ogóle nie porywa się ona ponad możność wytrwania w powziętem postanowieniu?...[...] Czyż ja wytrzymam te próby? czy ja podołam nauce?... Czy nie powinnam raczej zgodzić się z dołą terażniejszą i uczyć się tylko rezygnacyj?... (Szeliga, *Na*, s. 80–81; zob. też s. 57).

## Okres studiów

Rodzaj motywacji przekładał się – jak się wydaje – na zróżnicowanie środowiska studenckiego<sup>15</sup>. Na przykład słuchaczki i słuchacze medycyny z powieści Szeligi dzielili się:

<sup>14</sup> Także matka pod wpływem argumentów Natalii i pamięci o własnych losach ostatecznie zgodziła się na jej studia w Paryżu (Szeliga, *Na*, s. 105–107).

<sup>15</sup> Przywoływany Hulewicz (*Sprawa wyższego...*, s. 224–225) wyróżnił następujące typy ówczesnych studentek: „[...] charakterystycznym typem pierwszej generacji studiujących kobiet, którą można by nazwać heroiczną, jest bojownica. Jest to kobieta samodzielna, która przebijając się przez rozliczne

[...] na kategorie wyraźne: tych, co w medycynie szukają zarobku; innych, którzy dążą do stanowiska; nareszcie tych, dla których nauka staje się celem i poniekąd namiętnością. Ostatnia kategoria składa się z mniejszości, wybitnej inteligencją zawodową. [...] Były i takie [studentki], co pamięcią wspinały się po szczeblach egzaminów do doktorskiego dyplomu, aby nim błyszczeć potem, jak młodzi dyplomaci pierwszym orderem... bez zasługi. Były także entuzjastki, w pogoni za chimera wymarzonych poświęceń, którym rzeczywistość prędko podcinała skrzydła; nie brakowało także miernych pod każdym względem typów, którym użyteczności na równi z licznymi męskimi kolegami, odmówić niepodobna (Szeliga, *Na*, s. 224–225).

Przykładem studentki z trzeciej grupy wyróżnionej na początku była panna Julia, „entuzjastka, ucząca się medycyny z powołania”:

Porwałam więzy konwenansu, wstąpiłam na medycynę, zadaję sobie pytań tysiące: co jest choroba? czym zdrowie? co jest śmierć? Mnie każde opróżnione łóżko w szpitalu, z którego wynieśli stygnącego trupa, męczy; ja drzę z obawy, kiedy doktor choremu daje lekarstwo, które jutro medycyna odrzuci może jako szkodliwe, ja nie wiem w co ufać, w co wierzyć... [...]. Uczmy się, rozwijajmy się wzajemnie (Szeliga, *Na*, s. 182).

Ową mniejszość reprezentowała też studentka, którą zauważyła Natalia na ślubie znajomych studentów medycyny:

ujrzała z bliska studentkę-interna, o której najzawziętsi nieprzyjaciele mówili „ta jest doktorem z powołania”. Bogata, niezależna, przystojna, studyowała medycynę nie dla praktyki, a dla nauki jedynie, nie śpiesząc się wcale z uzyskaniem stopnia doktora. Ubierała się i włosy strzygła trochę z męska, ale w obejściu była miła i wesoła jak dziecko (Szeliga, *Na*, s. 221).

Były też studentki, które przekonaniem o „przyrodzonej [...] wyższości” i nieomyślności, „próżne, zarozumiałe, natarczywe a płytkie w zdaniu” negatywnie wpływały na postrzeganie studiujących kobiet w ogóle. Na przykład panna Helena

[...] nie wahała się krytykować systematy i przyjęte zasady, jakby już do dna wyczerpała studnię wszelkiej mądrości. Żadnej kwestyi nie darowała, przed żadną się nie cofnęła; medycyna, filozofia, pedagogia, hypnotyzm, sztuki piękne i ekonomia polityczna, słowem wszystko miało w niej przedstawicielkę, krytyka i reformatora. O wszystkim rozprawiała, gotowa udzielać każdemu rady i nauki, nie wąpiąc ani na sekundę, iżby jej kiedy brakło racji albo doświadczenia (Szeliga, *Na*, s. 164).

Nowe środowisko i ludzie, z którymi stykały się dziewczęta po przeprowadzce do miast uniwersyteckich, a także możliwości rozwoju, które się przed nimi otwierały, powodowały znaczne zmiany świadomościowe. Gdy Natalia została już sama w Paryżu,

wyobraźnia przedstawiła jej tysięczne obrazy, dotyczące tej pracy i tej przyszłości, tak odmiennych od wszystkiego czem dotychczas zajmował się jej umysł. Inaczej, zdaje się, teraz

---

trudności, sama własną siłą otwiera sobie dostęp do audytoriów uniwersyteckich. [...] W warunkach polskich zjawiał się częstokroć typ społeczniczy, która w wykonywaniu zawodu lekarskiego widziała realizację najszczytniej pojętej misji społecznej. [...]. Pokrewny z nim jest częsty dość w naszym życiu typ studentki-socjalistki. Rzadziej daleko występują zdecydowane zainteresowania scjentyficzne, które rodzą kobietę-badaczka [...]. Ciężkie warunki życia Królestwa i Kresów [...] wytwarzają bardzo liczną kategorię kobiet myślących kryteriami gospodarczymi, dążących do awansu socjalnego i ekonomicznego. [...] Dla niektórych dążenia narodowoniepodległościowe są motorami popychającymi do studiów”.



pierś jej oddychała, żalem ani nudą nie przytłoczona, inaczej oczy patrzyły na ten świat, otwarty przed nią szerokimi wrotami wolności i wiedzy (Szeliga, *Na*, s. 125).

Lata nauki wyposażały dziewczęta nie tylko w wiedzę potrzebną do wykonywania zawodu, ale także w doświadczenie życiowe, które czyniło je dojrzałszymi jednostkami. Jak twierdziła Natalia:

oczy otworzyły [mi się] nareszcie na wiele kwestyj, których istnienia niedawno nie prze-czuwałam jeszcze, a którym dzisiaj wszystkie moje siły poświęcić jestem gotowa! Dzisiaj też wiem, że greckie efeby istnieją z marmuru, a prawdziwe bohaterstwo znajduje się często w ludziach na zewnątrz powszednich, którzy, co najwyżej, czytują poematy (Szeliga, *Na*, s. 245; por. God., *Dobrane*, s. 29–30; Kallas, *Walka*, s. 38–39).

Wspomniana wcześniej buntowniczość nie na wiele by się jednak zdała, gdyby nie odpowiedni stosunek studentek do nauki. Jak przyznał intern ze szpitala Saint-Louis, [...] są szczególnie wytrwałe i pracowite. Tem się tylko przecież utrzymały... Większość wcale im przychylną nie była, ale, zarzucić im nic niepodobna... (Szeliga, *Na*, s. 217; zob. też s. 228).

Motywacja niektórych z nich była tak silna, że kontynuowały naukę mimo problemów rodzinnych. Przykładem może być Stasia, opiekująca się chorą matką, dla której Kazio przywiózł książki oraz list od koleżanki z Genewy. Relacjonował on Taidzie:

Wiesz, Stasia bardzo porządnie się sprawia. Ani słówka narzekania, chociaż nie słodko jej z chorą, no, i rok stracony. Szkoda tylko, że ona tak do ludzi niepodobna [...]. ona jest dziwo-łag i ja się z nią nigdy nie mogę porozumieć (Rodz., *Kądział*, s. 125).

Gdy wspomniana Stasia dostała notatki z wykładów:

Oczy jej błyszczały zapalem i zaraz rzuciła się czytać z chciwością, zapominając o wszystkim. [...]. Stasia z głową w dłoniach pożerała notatki; ani razu się do nich nie odezwała, opę-tana swą gorączką nauki. [...] Zaledwie ułożyła matkę do snu, wróciła do saloniku i czytała, aż jej biały dzień przerwał. Potem się wcale nie kładła, tylko umyła, przebrała, wyprawiała kucharkę na targ i oczekując przebudzenia matki, czytała znowu (Rodz., *Kądział*, s. 127).

W trakcie nauki dziewczęta napotykały na liczne trudności. Część z nich wynikała bezpośrednio z charakteru studiów. Studia medyczne były niesłychanie wyczerpujące. Kobiety musiały mnóstwo czasu poświęcać na naukę i często pracowały ponad siły. Estera przestrze-gała Natalię:

Już-to przygotować się trzeba na ogrom zajęcia, pochłaniającego zupełnie. Zarzucają nam studentom, paryżkim zwłaszcza, iż po za naszą medycyną nic nas nie obchodzi, ale kto się chce uczyć nietylko na egzamina, wszystek swój czas oddać musi nauce, która obejmuje tyle działów i wymaga umiejętności tak gruntownej wielu przedmiotów, iż na to wszystko ledwo starczą lata obowiązkowych kursów, i potem jeszcze nieustannie wiadomości tam nabyte dopełniać potrzeba (Szeliga, *Na*, s. 68; zob. też: s. 163).

Ponadto ten kierunek studiów skutecznie wyrывał kobiety z dotychczasowego stanu niewinności<sup>16</sup>. Wspominała o tym Ozierska:

<sup>16</sup> Zob. uwagi Agnieszki Pai (*XIX. Tożsamość czytelniczek*, Warszawa 2016, s. 80–81).

– Ciężko, mozolnie, gorzko, ale bodaj najgorsze, to ten wstręt i obrzydzenie, które w sobie mam do ludzi i uczuć. Przechodzimy, my kobiety, tam piekło – nie zostaje nam nic niewiedomego, nic nieznanego, nic świętego! Są takie, które uciekają, niezdolne wytrzymać, są inne, które się z tem oswajają, nawet gustują. Ja wytrzymałam, tylko z niczem nie porównywać ohydy mej i pogardy.

Połknęła ślinę, jakby to obrzydzenie dławilo ją za gardło i chwilę milczała (Rodz., *Kądział*, s. 61).

Estera wprost mówiła o problemie wstydlivosti kobiet przy zetknięciu z nagimi zwłokami, a także o wrażliwości na drastyczne widoki:

Przy stole prosektoryjnym, albo przy szpitalnym łożu nie ma nieprzyzwoitości, tylko preparat anatomiczny, lub choroba we wszelkich objawach swych, zawsze jednako dla lekarza zajmująca. [...] wstęp do prosektoryum przejmuje zrazu wstrętem i grozą. Pamiętam, gdym po raz pierwszy tam zajrzała, jeszcze podówczas dla ciekawości jedynie, widok tych półciartowanych, ze skóry odartych części ludzkiego ciała przejął mnie taką obrzydliwością, iż czułam się bliska omdlenia. [...] Obecnie nie sprawia mi to już żadnego wrażenia. Ta sama historia powtórzyła się wobec pierwszej operacji w szpitalu. Mój kolega, a obecnie mój narzeczony, aż mię ramieniem podparł, myśląc, że padnę (Szeliga, *Na*, s. 69–71, zob. też s. 139; por. Niedź., *Słon.*, s. 92–93).

W Natalii zajęcia w prosektorium wzbudziły dodatkowe refleksje, gdyż dziewczyna początkowo nie potrafiła oddzielić od profesjonalnego, „zimnego” podejścia do pacjenta, podejścia humanistycznego, nakierowanego na jego życie prywatne i odczucia:

– Gdy pomyślę, że każdy z tych trupów, zanim go tu przywiodła ostateczna nędza, przeżył Bóg wie jaki dramat... że to serce było kiedyś szczęściem, i nadzieją!  
 – Myśmy o tem myśleć nie powinny, moja droga – rzekła poważnie Estera.  
 – To rzecz powieściopisarzy, poetów! Myśmy się tylko postarały o zdobycie takiej wiedzy, któraby umniejszyła liczbę tych nieszczęśliwców... a i o to także – dodała ciszej – aby nasze trupy, kobiet ubogich, drogą nędzy lub hańby, tutaj się nie dostały... (Szeliga, *Na*, s. 163).

Jednak głównym problemem studentek-lekarek była niemożność pogodzenia się ze śmiercią pacjentów. Stasia zwierzała się:

– [...] Czego nie mogę w sobie wyrobić, to doktorskiej obojętności na śmierć. Pamiętam raz pod nożem Schonemanna zmarła młoda kobieta, której raka w gardle operował. Było nas kilkoro studentów przy tem. Nadrabiali miną [...]. A mnie płakać się chciało, wołałabym sama kipnąć! Brz! (Rodz., *Kądział*, s. 180).

Studentki musiały zmierzyć się także z niewłaściwymi zachowaniami kolegów i profesorów<sup>17</sup>. Gdy Natalia weszła na pierwsze zajęcia,

ze wszystkich stron słyszeć się dały gwizdania, oklaski i szczególniejszego rodzaju cmokania. [...] zrazu nie wiedząc, że ona jest tych hałasów przyczyną, oglądała się, usiłując dostrzedz, co je wywołało? Ale gdy mnóstwo wejrzeń na nią skierowanych objaśniło wyraźnie, iż to się odnosi do niej samej, zmieszana, nie wiedziała, co począć ze sobą (Szeliga, *Na*, s. 127).

<sup>17</sup> O podejściu profesorów i kolegów do kobiet-studentek na uczelniach zagranicznych zob. też: Hulewicz (*Sprawa wyższego...*, s. 216–220).

Jednak po jakimś czasie sytuacja się normalizowała. Przekonała się o tym Ozierska (Rodz., *Kądział*, s. 208). Także Estera twierdziła, że

Zachowanie kolegów bywa bez zarzutu; zachowują się względem nas albo obojętnie, albo życzliwie, a podczas wspólnych prac, kobiecość nasza nigdy nie stanowi dla nich celu prześladowań lub żartów. Większość studentów... nas, cudzoziemki zwłaszcza, wcale za kobiety nie uważa, tylko za kolegów. Murzyni, Japończycy, Rosyjanie i kobiety–studenci... dla Francuzów, podciągniętymi są pod tę samą kategorię kolegów egzotycznych, ponieważ nie tracą swych cech odrębności w tłumie (Szeliga, *Na*, s. 69).

Podobnie było z profesorami. Co prawda Schonemann:

Nie lubił, nie cierpiał studentek, nie dla żadnych uprzedzeń, wyższy jest nad to, ale dowodził, że do chirurgii brak im siły fizycznej. Bo to czasem bywają operacje, gdzie tylko siła coś znaczy, no, i nerwy trzeba oswoić, by się nie wahać, ciąć, ciągnąć, gdy ciało z bólu aż zda się kurczy! Wtedy każdej studentce aż wargi zbieleją i ręka drży. Gniewał się i złościł, precz odpędzał i zawsze do mnie się zwracał: „Panna Ozierska – sie sind doch Mensch – naprzód, tamte mi tylko zepsują robotę! [...]” (Rodz., *Kądział*, s. 180)<sup>18</sup>.

Wśród personelu szpitalnego zdarzały się oczywiście osoby o poglądach przeciwnych. Stażysta ze szpitala Saint-Louis twierdził na przykład:

[...] nie przestaję dziwić się kobiecie, która zajmuje się tak szkaradnym, ohydny, wstrętnym rzemiosłem i to dobrowolnie. Przecież stroić się, jeździć na bal, dekoltować się, zbierać hołdy przyjemniej jest, niż np. asystować operacji (Szeliga, *Na*, s. 216; zob. też s. 211, 255),

a jego kolega, Emil Rochat przekonywał, że:

Wszelka nauka jest przeciwną naturze kobiety, odejmuje jej wdzięk, naiwność, słowem wszystkie zalety, które mogą się nam podobać, a kobiety są na to stworzone, aby się nam podobały (Szeliga, *Na*, s. 255).

Różne stereotypy na temat studentek funkcjonowały jednak oczywiście głównie poza miejscem pracy. Dotyczyły one zwłaszcza ich jakoby niekobiecego zachowania, a także przydatności do zawodu. Matka Natalii w liście do córki donosiła: „»Stęskniliśmy się wszyscy, i wreszcie tu takie różne chodzą« o studentkach wieści, że trzeba, żebyś przyjechała” (Szeliga, *Na*, s. 171). Także absencja niektórych ludzi z towarzystwa na balu studenckim spowodowana była tym, że „strachali się towarzystwa studentek, Bóg wie co sobie wyobrażając o życiu i zasadach tych panien, idących przez życie i na bal »samopas«” (tamże, s. 153–154)<sup>19</sup>.

<sup>18</sup> Był to zresztą jeden z argumentów wysuwanych przez przeciwników podejmowania studiów przez kobiety. Ludwik Rydygier (*O dopuszczeniu kobiet do studiów lekarskich*, „Przegląd Lekarski”, 1895, nr 7, s. 99–100, 102) pisał m.in.: „ani siły fizyczne, ani umysłowe kobiet do niego [zawodu lekarskiego] nie dorosły. [...] Najzapaleńsi zwolennicy a nawet same zwolenniczki nie twierdzili nigdy, żeby kobiety nadawały się do wykonywania chirurgii, a są jeszcze i inne gałęzie naszej nauki, n.p. choroby weneryczne u mężczyzn, które z góry bywają wykluczane, jako zatrudnienie nie nadające się dla kobiet. Taki niekompletny lekarz-kobieta, to bastard lekarza [... Kobiety] nie nadają się wcale na lekarzy z powodu regularności [...]. Nie wspominam już wcale o ewentualnej brzemienności i późniejszym klimakteryum. [...]”. Oczywiście pojawiały się także głosy, które polemizowały z tymi poglądami. Pisała o tym np. Czajeczka („Z domu...”, s. 141).

<sup>19</sup> O społecznych obawach przed demoralizacją studentek pisał Witold Molik (*Z badań nad studiami uniwersyteckimi Wielkopolanek na przełomie XIX i XX wieku*. W: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w. Zbiór studiów*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarcza, t. 2 cz. 2, Warszawa 1992, s. 43).

Władzio, po spotkaniu ze Stasią, prezentował następujący stosunek do studiujących kobiet:

– Żebym tydzień pobyl z tym cudakiem, obrzydziłaby mi wszystkie kobiety! – mrucał do siebie [Władzio]. – Co za cynizm! Ohyda! [...] Boże broń od uczonych kobiet. Taby dopiero była nuda i fatyga, jeszcze w domu mózg suszyć, żeby z nią mówić i rezonować! Kobieta w głowie powinna mieć rozsądek – reszta zbytek (Rodz., *Kądział*, s. 157).

Istotną przeszkodą były problemy materialne. Jak pisał Jan Hulewicz, pierwsze studentki „Jako charaktery były to jednostki najczęściej dojrzałe, skryształizowane, pełne nieraz natomiast iluzji i naiwności, jeśli idzie o realne warunki życia zagranicznego”<sup>20</sup>. Pomoc otrzymywana z domu z reguły nie wystarczała. Oto fragment rozmowy między Natalią a panną Heleną, pragnącą podjąć studia prawnicze:

– [...] czyż ci wystarczy na utrzymanie?  
– Każda z siostr (a mam ich dwie) [...] obiecała mi przysyłać dziesięć rubli miesięcznie...  
– To nie dosyć! Znam wprawdzie studentki mające tylko siedemdziesiąt franków miesięcznej pensji, ale prawo kosztuje drożej niż medycyna (Szeliga, *Na*, s. 254).

Żydówki miały także możliwość uzyskania niewielkiego stypendium ze specjalnej organizacji żydowskiej. Jak twierdziła Estera:

Między koleżankami były takie, które czwartą klasą przyjechały, wyprosiły u *Alliance Israelite* pensyjkę, zaledwie chroniąca je od głodowej śmierci [...] (Szeliga, *Na*, s. 45; zob. też s. 117–118).

Według niej:

– Życie w Paryżu dość drogie [...] ale my studentki urządzamy skromnie nasze pokoiki na szóstym piętrze; jadamy w taniej polskiej jadłodalni i potrzebujemy niewiele na nasze całomiesięczne wydatki (Szeliga, *Na*, s. 44; zob. też s. 115–116; por. Kallas, *Walka*, s. 20, 44–45)<sup>21</sup>.

W szczególnie trudnej sytuacji znajdowały się małżeństwa studenckie. Zarówno mąż, jak i żona niejednokrotnie zadawali sobie pytanie:

co będzie dalej?.. Ba! trochę biedy, trochę kłopotów, fantazyjne obiady składające się z herbaty i chleba; czasem... czasem i brak tychże obiadów – aleć to przejściowe. Ani ich to nie upokarzało, ani im odejmowało humoru. Wszak gdy on złoży ostatnie egzamina i miejsce dostanie – wszystko się polepszy. Żeby tylko nie pokaszliwanie ciągle, które ich męczyło oboje... (Szeliga, *Na*, s. 151–152).

Czasami sytuacja była tak ciężka, że jedno z małżonków (z reguły kobieta) poświęcało się dla drugiego i chwilowo rezygnowało ze studiów (Szeliga, *Na*, s. 119–120).

<sup>20</sup> J. Hulewicz, *Sprawa wyższego...*, s. 225.

<sup>21</sup> W innym miejscu mowa jest nawet, że gdy skończył się w owej jadłodalni kredyt „wtedy musiało się obywać szklanką studenckiej, w rondelku zagotowanej herbaty i kawałkiem chleba. Byli nawet, co i tego posiłku nie często sobie pozwalali, głód oszukując papierosem [...]” (Szeliga, *Na*, s. 150). O problemach z wyżywieniem pierwszych studentek krakowskich, o ich problemach mieszkaniowych, a także o możliwościach uzyskania stypendiów zob. U. Perkowska, *Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1894–1939. W stulecie immatrikulacji pierwszych studentek*, Kraków 1994, s. 107–128.

W związku z trudną sytuacją materialną przynajmniej część studentek musiała podejmować pracę zawodową, m.in. udzielając korepetycji lub współpracując z redakcjami czasopism (Kallas, *Walka*, s. 28, 48–50)<sup>22</sup>. Niektóre studentki godziły jednak z nauką nawet macierzyństwo (God., *Dobrane*, s. 50–53).

Wszystkie wspomniane wyżej problemy, a także liczne godziny spędzone na nauce odbijały się na zdrowiu kobiet. Na podstawie listu przysłanego przez Stasię informującego o zdaniu egzaminów, przyjaciele wnioskowali: „– A jakże ona musi wyglądać, to się bez choroby nie obejdzie: mój Boże, widać z listu, że już i pióra nie ma siły prowadzić, i słowa się płaczą” (Rodz., *Kądziel*, s. 164)<sup>23</sup>.

Sposób życia, z którymi spotykały się bohaterki na studiach, krańcowo odbiegał od tego, który pamiętały z kraju. Wpływ nowego otoczenia powodował, że polskie studentki w inny niż uprzednio spędzały czas wolny, inaczej się ubierały, a także w odmienny sposób traktowały miłość. Na balu studenckim:

Natalka bawiła się [...] wraz z innymi i daleko lepiej niż kiedykolwiek na balach w okolicy rodzinnej. Nie doznała była owego wzruszenia przed zabawą, które pannom sen i apetyt na trzy dni co najmniej odbiera; nie biło jej serce wchodząc do sali; nie drżała z obawy czy też dostanie jej się nieostatnie miejsce w mazurowym rzędzie; żadne słówko półgłosne, nie wywoływało rumieńca na jej obliczu, ani też żaden tancerz nie przytulił silniej – korzystając z przywilejów walca – pięknej kibici do swej piersi, dyszącej namiętnością pod puklerzem śnieżnego plastronu, ale umysł jej znalazł tutaj wypoczynek. Opuszczając zebranie, czuła się swobodną, zdrową, zadowoloną, a nazajutrz, zamiast zwykłego po balach niesmaku i rozstroju, zabrała się do pracy, nucąc mimowoli taneczną zwrotkę – jedyne po wczorajszej zabawie wspomnienie (Szeliga, *Na*, s. 154–155; zob. też s. 151).

Pobyty w dużym mieście powodował zmiany w wyglądzie, zwłaszcza zaś w sposobie ubierania się dziewcząt. Czasami właśnie to najsukutekniej kruszyło stereotypy. Po pierwszym kontakcie ze studentką Jadzia Borska donosiła Zosi:

[...] nie jest to wcale rozczochrane, rozbechtane, brudne exemplum, jak to dawniejsza ongi studentka bywała. Owszem, bardzo szykowna niewiasta o miękkiej, wypukłej figurze, pachnąca heliotropem, binokli na nosie ani śladu, a zamiast krótkich kudłów, falująca koafura a la Cleo de Merode. Powiadam ci: Paryżanka [...] (Suszcz., *Mefisto*, s. 40; por. Kallas, *Walka*, s. 38–39).

Przeważał jednak styl bardziej spokojny. Tak prezentowała się Estera, a potem naśladowająca ją Natalia:

Ubrana była skromnie, w czarną sukienkę, ale starannie i zgrabnie, – minęły już bowiem na szczęście czasy, w których studentki gardziły strojem [...]. Obecnie [...] emancypowane kobiety noszą grzywki i turniury, jeśli tego wymaga obyczaj mody. Więc i Natalka nosiła

<sup>22</sup> O trudnej sytuacji materialnej studentek pisał m.in. Andrzej Szwarz (*Aspiracje edukacyjne i zawodowe kobiet w środowiskach inteligencji Królestwa Polskiego u schyłku XIX wieku*. W: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w. Zbiór studiów*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, t. 2, cz. 1, Warszawa 1992, s. 101–102), a o podejmowaniu przez nie pracy zarobkowej – Urszula Perkowska (*Studentki Uniwersytetu...*, s. 136–140).

<sup>23</sup> Na to, że złe odżywianie, trudna sytuacja materialna oraz praca ponad siły powodowały często problemy zdrowotne zwracała uwagę także Perkowska (*Studentki Uniwersytetu...*, s. 132–136).

bardzo ładną sukienkę i futrzany kaftanik [...] (Szeliga, *Na*, s. 141–142; zob. też s. 14, 27–28, 91–92)<sup>24</sup>).

Umiar w stroju starano się zachować nawet w sytuacjach odświętnych, publicznych:

Osobiste przygotowania pań nie wymagały wiele zachodu. Jasna, wełniana sukienka przybrana stosownie do okoliczności żabotem z koronek, i bukiciekiem świeżych fijołków, ustroiła Natalkę bardzo ładnie. [...] Wszystkie studentki ubrane były równie skromnie, choć gustownie i świeżo. Gdzieniedzie mignęła biała sukienka, ale wełniana i zapięta pod szyję. Wiele było czarnych, powszednich [...] (Szeliga, *Na*, s. 153).

Studenckie życie towarzyskie nie ograniczało się do balów. Raz na tydzień spotykano się, by przy herbacie podyskutować o kwestiach społecznych, przy czym „Kobiety, przyjmowały udział w walce o teorye, nie występując w pospolitej roli łupu, o który zapaśnicy mierzą swe siły” (Szeliga, *Na*, s. 155).

Studia, które powodowały rozszerzenie horyzontów życiowych młodych ludzi, powodowały również zmiany w podejściu do relacji między kobietą a mężczyzną:

[...] Natalka na wspomnienie obaw rodzicielskich, skierowanych tak fałszywie – gdy idzie o przyzwolenie, na samodzielne studia córki w obcym mieście – uśmiechnęła się mimowoli, czując, że tak ją, jak tyle innych, znajomość życia i nauki może tylko zabezpieczyć moralnym pancernem, przeciw pociskom ubiegających się za wrażeniami Don Juanów. Tylko nieświadomość czyni kobietę łupem bezbronnym pierwszego lepszego kłamcy albo lekkoducha (Szeliga, *Na*, s. 234).

I rzeczywiście plany studentów dotyczące przyszłego życia osobistego, opisywane w powieściach, znacznie częściej niż w wypadku osób z innych środowisk opierały się nie na korzyściach materialnych czy pojmowanej naiwnie „komunii dusz”, ale na wyznawaniu wspólnych wartości. Estera zapewniała Dormuntównę:

że między studentkami nie widziałam zrozpaczonych, że w ogóle nauka dobroczynnie działa nawet na to pojęcie o szczęściu, ręczyć mogę i zapewniam panią... (Szeliga, *Na*, s. 44).

Zresztą sama Natalia inaczej zaczęła postrzegać miłość; małżeństwo przestało być jej celem:

– I to ma być szczęście, żeby służyć chwilowo za igraszkę, a potem resztę dni pędzić w żalach za przeszłością, w osamotnieniu, czasem pogardzie? Och! jakże mi żal tych, co za taką cenę życie marnują całe... Biedne, nieświadome ofiary, oszukane fałszywymi obietnicami i własną wyobraźnią... [...].

– Mam rodziców, których jestem jedyną pociechą, [...] a pragnę być ich podporą; mam koleżanki i rówieśnice, których zaufania w moją wartość moralną zawieść mi nie wolno; mam mój kraj, który kocham i dla pożytku którego pracować powinnam dla ostatniego tchnienia (Szeliga, *Na*, s. 196–197).

Jednak w wypadku Estery i studiującego wraz z nią Jerzego Berrichona Pełne zaufanie spotęgowało uczucie miłości. Studentka, pewną będąc, iż przyszedł jej mąż nie przeszkodzi

<sup>24</sup> Problem zmian stosunku otoczenia do studiujących kobiet był oczywiście znacznie bardziej złożony. Zob. np. Szeliga, *Na*, s. 170, 180–181.

jej bynajmniej w ukończeniu studyów, i nie myśli wcale skłaniać ją do wyrzeczenia się i zaparcia swej osobistej wiedzy i intelektualnej zdobyczy w imię obowiązków rodzinnych [...] zgodziła się oddać mu rękę, kochając go z całej duszy (Szeliga, Na, s. 128)<sup>25</sup>.

## Kariera zawodowa

Po ukończeniu studiów kobiety wybierały różne drogi kariery zawodowej. Każda z nich miała swoje ambicje i plany. Stasia marzyła o praktyce w mieście, która dałaby jej możliwość rozwoju, zdobycia specjalizacji, zapisania się w „księdze nauki”. Jak mówiła:

Zagranicę mnie ciągnie! Schonemann namawia, bym wróciła do jego kliniki chorób kobiecych! [...].

– Myślę wyjechać zagranicę, do Szwajcarii. Mam już tam stosunki, znajomych, utartą drogę. [...] Zresztą, tutaj na doktora-kobietę, patrzą jeszcze z lekceważeniem i niedowierzaniem, o praktykę będzie trudno, a tam inny duch, lżej się oddycha. Więc wszystko rozważwszy, wrócę pod skrzydła w mojej *almae matris* (Rodz., *Kądziel*, s. 166, 171–172; zob. też s. 130–131).

Z kolei Natalia od początku myślała o powrocie w rodzinne strony, leczeniu potrzebujących i prowadzeniu apteki:

Wiara w naukę potęgowała chęć pracy; – celowość tejże nauki, zaspakajała wszelkie jej pragnienia. [...] marzyła o tem, jak po uzyskaniu dyplomu doktorskiego, i po zdaniu krajowych egzaminów, osiadzie przy rodzicach, i będzie codzień objeżdżać bryczulką wieś, a potem z pomocą matki i panny Anety, utrzyma we wzorowym porządku aptekę. – Jakie to rozpocznie się dla niej życie odmienne, zapełnione pracą, a pożyteczne [...] (Szeliga, Na, s. 141; zob. też s. 184).

Plan założenia apteki kobiecej miała także Jadwiga:

Zobaczysz, jak ona zasłynie. Co to będzie za porządek, akuratność! Cały zbywający czas poświęcę na zdobycie szerszej wiedzy w tym zakresie, bo chcę zdobyć stopień magistra farmacyi. A iluż to biednych korzystać będzie z tańszych lekarstw! Zawsze mię oburzało wyzyskiwanie aptek, które, wzbogacając się, doprowadzają nieraz chorych biedaków do nędzy. [...] Co do mnie, poprzestanę na małym zysku i ani jedna skarga pokrzywdzonych nie zawiśnie nad moją apteką kobiecą (Niedź, *Słon.*, s. 318–319).

Konkurencja z mężczyznami na rynku pracy nie była jednak łatwa. To oni zajmowali najbardziej atrakcyjne posady. W związku z tym kobiety musiały sobie znajdować nisze, które mogły zagospodarować. Przy czym, jak zauważyła Estera, – W mieście, wśród współzawodnictwa i natłoku, rzadko która kobieta wywalczy sobie stanowisko, podczas gdy na wsi ogromne może nieść usługi (Szeliga, Na, s. 46–47), zresztą nie tylko lecząc, ale także upowszechniając zasady higieny:

<sup>25</sup> W powieści Szeligi występują jeszcze inne przykłady szczęśliwych związków: Zenobia Birbaumówna i Buterbrodt (Szeliga, Na, s. 117–118, 193, 223–224), *Natalia i Witoldowicz* (tamże, s. 241).

– Dobrze, iżeście czysto izbę umieli i łóżko świeżo zasłali – rzekła studentka. – Powtarzam wam, jeśli chcecie, żeby się wam dzieci chowały, utrzymujcie porządek i dobre powietrze w mieszkaniu. Okna trzeba otwierać codziennie [...] (Szeliga, *Na*, s. 32–33).

Stasia, która ostatecznie zmieniła zdanie i została na wsi („Ot, pole do pracy” pomyślała. „Nie dbać o sławę i chleb i temu się poświęcić!”; Rodz., *Kądział*, s. 189), skupiła się na pomocy ubogim, których nie stać było na leczenie. Zdarzało się, że porad udzielała darmo:

Z największą cierpliwością i poświęceniem opatrywała najędźniejszych, tę tylko czyniąc między nimi różnicę, że kto miał koszulę, dostawał receptę do apteki, kto takowej nie posiadał, dostawał gotowe lekarstwo za jej pieniądze. W ten sposób pewna była sława i wzięcie; jakoż po tygodniu musiała przybić na drzwiach kartę z wymienieniem godzin przyjęcia, bo chorzy nie daliby jej chwili czasu ani na jedzenie, ani na sen, ani na czytanie (Rodz., *Kądział*, s. 197).

Także Jadwiga, która specjalizowała się w chorobach kobiecych i otworzyła gabinet w miasteczku, postępowąla podobnie:

Strasznie drogie mieszkanie, ale ja muszę mieć paradne wschody i punkt dobry, bo u nas blaga – grunt. [...]

Gdy ostrożnie przesuwały łóżeczko, Hańka spytała:

– Masz już trochę pacjentów?

– O! całe suteryny z tego domu i z dwóch sąsiednich. Co do płatnych, także nie mogą się skarżyć na początek. Kobiety u nas bardzo chorują i to jest smutny objaw (God., *Dobrane*, s. 53).

Natalia zamierzała nawet otworzyć szpitalik wiejski:

Szpitalik to mały – na ośm łóżek najwyżej – ale bo też nie w zasadzie jego leży konkurować ze szpitalami miejskimi. Należy raczej urządzić higieniczną stację, głównie dla chorych kobiet, które do miasta udają się tylko w ostateczności. Potrzeba takiego przytułku dla chorych koniecznie czuć się daje po wsiach, kędy zaniedbane choroby, epidemia, brak elementarnych higienicznych ostrożności, dziesiątkują ludzi. [...]

– Ach, co mię tam obchodzi kareta! – zawołała Natalka. – Wszystko mi jedno czem jeździć będę, byleby we wsi były kąpiele (Szeliga, *Na*, s. 243–244).

Z kolei absolwentka farmacji, Jadwiga, spełniając młodzieńcze marzenia, założyła pierwszą kobiecą aptekę w okolicy:

– Pomyśl tylko, Halu – mówiła raz do przybyłej w odwiedzin przyjaciółki – jestem jedną z pierwszych pionierek aptek kobiecych; pomyśl więc, jaką odpowiedzialność dźwigam na sobie. A tak pragnę wywiązać się świetnie z obowiązków względem społeczeństwa i mego drogiego ojczulka! No, i dopnę tego, choćby za cenę największych ofiar. Moja apteka musi być ideałem. W miarę, jak się będzie rozszerzała, sprowadzę jeszcze więcej współpracowniczek. W roku przyszłym złożę egzamin na magistra farmacyi; później może mi się uda urządzić podobne apteki i w innych miastach; wezwę pomocnice z różnych stron kraju, otworzę nowy świat pracy dla kobiety, nie jako podrzędnej pracownicy, ale jako jednostki samodzielnej. Żeby doczekać takiej chwili, warto chyba żyć i to życie znajdować pięknem (Niedź, *Słon.*, s. 332–333).



Reakcje opiniotwórczych środowisk lokalnych na kobiety pracujące w zawodach medycznych były (podobnie jak na opisywane wcześniej studentki) z reguły nieprzychylnie:

– Sodoma i Gomora! – oburzały się cnotliwe gęsi. – Co też te kobiety wyrabiają? A do igły! Do garnków! Dlaczego rząd nie położy tamy takiemu zgorszeniu? [...] Apteka kobieca stała się niewyczerpanym przedmiotem plotek, komentarzy i oszczerstw (Niedź., *Słon.*, s. 327; zob. też s. 412–413).

Podobnie reagowano na praktykę lekarską Stasi:

Gdy Ozierskie osiadły w miasteczku, zawrzało w okolicy, jakby kto kij wetknął w mrowisko. Odrazu wszyscy dali sobie słowo, że u „baby” leczyć się nie będą. Rzecz dziwna, że najbardziej oburzone były kobiety, jakby je spotkała osobista obelga i hańba, jakby Stasia okryła wstydem całą pleć kobiecą. Naturalnie też drwiny i różnieniesmaczne żarty i koncepty wychodziły od Fijolskiego, a stamtąd mężczyźni kolportowali po całej okolicy. [...]

Jednym słowem, wrzało jak w garnku [...] (Rodz., *Kądział*, s. 194).

Nieufności towarzyszyła z reguły niezdrowa ciekawość<sup>26</sup>:

Bo pomimo ostracyzmu każdy był ciekawy, jak mieszka, żyje, wygląda taka osobliwość doktor-kobieta.

To też wieczorem aptekarz był bohaterem zabawy.

– Czy to prawda, że ma włosy obcięte jak rekrut, że pali papierosy? – pytały damy.

– Włosy ma długie, warkocz czarny, a papierosy pali bardzo dobre, długie, paliłem je.

– A ładna?

– Przystojna, zgrabna, wysoka, tylko śnać ostra i pyszna, i wielkie ma o sobie rozumienie.

[...]

– Co wiem, to wiem! Jawno grzesznica jest, w kościele nie bywa, ma cukiernicę z trupiej głowy podobno, w piątek nie pości, żyje źle z matką. A kto to wie, może się i nie spowiada nigdy. Progu tego moja nogaby nie przestąpiła, ale czy u nas jest opinia! – i westchnęła (Rodz., *Kądział*, s. 198–199).

Ze stereotypem tym starały się walczyć same lekarki, jak na przykład Wanda:

– Do chwili poznania pani – rzekł Maks – sądziłem, że zawód doktorski (a nawet wogóle jakikolwiek, więcej uczony) nie przystoi kobiecie.

– O, podzielałeś tylko sąd większej części ogółu: sąd mylny i egoistyczny. Ci, co tak myślały, nie mają na względzie kobiet i dzieci, których cierpienia łatwiej odgadnie kobieta, jako pokrewna im natura. Gdzież jest więcej cierpliwości, litości, jak nie w kobiecie? Przecież nie mamy braci miłosierdzia, tylko siostry, które dają dowody cudów poświęcenia przy pielęgnowaniu chorych i rannych. Gdyby więc mogły razem pilnować i leczyć, czyżby to zdrożnem było? (Niedź., *Nasi*, s. 33).

Jednak opinie na temat kobiet-lekarek ulegały zmianie głównie pod wpływem własnych doświadczeń. Początkowo u pacjentów przeważało zdziwienie. Gdy Estera, co prawda jeszcze jako studentka, osłuchiwała chorą Wawrzkową, ta „zdumiona, przygasłym okiem wodziła za dziwnym dla niej doktorem, poddając się diagnozie z uległością niemocy” (Szeliga,

<sup>26</sup> Wspomina o tym w swych pamiętnikach także Klemensiewiczowa (*Przebojem ku...*, s. 195).

Na, s. 30). Stopniowo jednak zaufanie rosło. Wawelska tak opisywała innym kobietom swoje wrażenia po wizycie Stasi u jej chorego dziecka:

– [...] Ale co gadali, że ona taki dziwoląg, to bajki. Taka sobie zwyczajna, ale zawsze co kobieta, to kobieta. Małeństwo pogładziła, delikatnie obejrzała, że nawet się nie przelękło. [...]

– Zupełnie przyzwoita osoba, a wszystko, co gadano, to ten stary rzeźnik wymyślił. Ja nawet powiem, że gdybym, broń, Boże, zachorowała, do niej pójde. Zawsze śmieiej z kobietą się rozmówić. Tylko to żenujące, że pieniądze nie bierze (Rodz., *Kądział*, s. 204, 210)<sup>27</sup>.

Zdarzało się, że kobiety aktywne zawodowo odczuwały bezpośrednie zagrożenie ze strony konkurencji mężczyzn<sup>28</sup>. Z takim problemem musiała zmierzyć się właścicielka kobiecej apteki, Družbacka:

[Aptekarz Borzymowicz] bezwiednie czuł, że te pierwsze pionierki postępu będą wytrwale i silne, że nie upadną pod brzemieniem pracy, że nieść będą swój sztandar w imię ludzkości, jak to zwykli czynić posłowie idei.

A on? Jakąż miał broń do walki z nimi? [...] za broń wybrał sobie najskuteczniejszą jak dotąd – potwarz. [...] Bajka o otruciu, wraz z innymi krzywdzącymi pogłoskami, krążącymi o aptece kobiecej, przeniknąwszy do różnych warstw, dotarła i do dworów pańskich. [...] Wśród inteligencji nie lepiej było (Niedz., *Słon.*, s. 327–329; zob. też s. 378).

Gdy dzięki klientom żydowskim obroty apteki wzrosły, Borzymowicz posunął się nawet o krok dalej, gdyż zorganizował napad na lokal konkurentki, powodując wiele zniszczeń. Byli także ranni. Właścicielce pomogła reakcja ojca:

– Obawiają się konkurencji z pracą i uczciwością, rzezimieszki!... Dlatego też nie trzeba się zniechęcać, ale kroczyć śmiało swoją drogą, niech zobaczą, niech się przekonają, że ten, kto wypełnia swe obowiązki, niczego się nie boi. [...] Cofnąć się? A nie wolno! Tyś nie swoją sprawę wzięła na barki; poślubiłaś sprawę ogółu. Złożeniem broni potwierdziłabyś niecne oszczerstwa, opóźniłabyś postęp!... (Niedz., *Słon.*, s. 427).

Nie wszystkie kobiety mogły jednak liczyć na wsparcie najbliższych. Dla męża Jadwigi ważniejsze niż jej narzędzia pracy była suknia, w której miała wystąpić na balu:

Linkowska była dzisiaj w usposobieniu więcej pesymistycznym [...] Leon robił jej wymówki, że wcześniej nie napisała do niego o zabawie w Stoczynie i nie kazała sobie przysłać odpowiedniej sukni. Ale o instrumentach chirurgicznych, której jej miał przywieźć znajomy lekarz, wyjeżdżający za granicę i które jej były niezbędne, zapomniał, tłumacząc się z tego tylko lekką wzmianką w dopisku (God., *Dobrane*, s. 225).

Gdy sytuacja zawodowa Leona znacznie się poprawiła, zażądał nawet, by Jadwiga porzuciła swój zawód (tamże, s. 307, 310)<sup>29</sup>.

<sup>27</sup> O wyższym zaufaniu społecznym do kwalifikacji zawodowych mężczyzn niż kobiet w tym okresie pisała Żarnowska (*Praca zarobkowa...*, s. 49).

<sup>28</sup> Także o tym problemie wspominała Żarnowska (tamże).

<sup>29</sup> O traktowaniu w małżeństwie jako nadrzędnych aspiracji męża zob. Żarnowska (*Praca zarobkowa...*, s. 40).

W kobietach powracających do kraju zachodziły pozytywne zmiany osobowościowe, zapoczątkowane – o czym już pisałam – w czasie studiów. Zwłaszcza wytrwałość i pracowitość absolwentki pielęgnowały także w czasie późniejszej pracy zawodowej. Na przykład „Doktor Iza Dorner [...] była uczciwą, rozumną, odważną, wybiła się na niepodległość, zdobyła prędko stanowisko, pokazała, jak się to idzie śladem pionierek [...]” (Korz., *Nad*, s. 138)<sup>30</sup>, a w jej codziennej pracy widoczne było umiłowanie zawodu, pozytywny stosunek do pacjentów i chęć pogłębiania wiedzy. Także Wanda uważała, że aby być dobrym lekarzem,

[...] trzeba kochać ten zawód. Być doktorem dla sławy, fortuny – przy zdolnościach – bardzo łatwo; ale być lekarzem ciała i duszy zarazem, umieć wkraść się w serce chorego, obecnością swą osładzać mu jego cierpienia – to wielkie i trudne zadanie (Niedź., *Nasi*, s. 35).

Z kolei Stasię bolało, że na świecie jest mnóstwo cierpiących ludzi, którym nie potrafi pomóc:

– Pacjent to nie człowiek, to moja idea. Za każdego chorego życiem oddała. [...] patrzeć na niedołęstwa, kalectwa, nędze i słabości to jest utrapienie nielada. A przytem to człowieka przygnębia, bo i nauka na to bezsilna. [...] cośmy dokazali? – szczepienie, chirurgia, próby, macania, błędzenie, a rak, suchoty, a obłąkanie, jak były, tak są. [...] Dogorywa taki nędzarz, chłop, żydziak, ubogi urzędnik, a doktorzy jak na drwiny wysyłają go do Kairu; więcej nic dziać nie mogą (Rodz., *Kądział*, s. 134–135).

Kobiety-lekarki szczególnie dobrze radziły sobie w kontaktach z dziećmi i pacjentkami. Estera opowiadała Dormuntowi:

– Gdyby pan wiedział jak nas chore lubią w szpitalach, jak się do nas garną dzieci!... Na tym polu odnosimy z każdym dniem nowe zwycięstwo nad mężczyznami. [...] czy to nie właściwiej młodej pannie lub mężatce leczoną i opatrywaną być przez kobietę, aniżeli przez mężczyzn? Nieraz ten wzgląd powstrzymywał chore od rozpoczęcia kuracyi i dopiero w ostateczności poddawały się oględzinom doktora (Szeliga, *Na*, s. 89; zob. też s. 32)<sup>31</sup>.

Kończąc studia, kobiety osiągały także dojrzałość życiową – umiejętność pogodzenia ambicji zawodowych z uczuciem i rolą żony. W stereotypowych poglądach na małżeństwa wykształconych kobiet owo wykształcenie przeważnie działało na niekorzyść żon, gdy w przypadku mężczyzn było walorem. Amelia Borska, mówiąc o tego typu związkach, stwierdziła:

– [...] Przecie Leon skończył politechnikę i ma teraz wcale niezłą posadę w biurze Rasmusów. Gdyby chciał, mógłby się rzeczywiście dobrze ożenić, a twoja Jadwisia zupełnie jeszcze niewiadomo, jaką będzie żoną i matką. W małżeństwie nic z doktoratu, bo tam potrzeba serca i kapłaństwa (God., *Dobrane*, s. 28; por. np. Szeliga, *Na*, s. 201).

Odmienne poglądy prezentowali tylko nieliczni. Dobrym przykładem może być Maks:

<sup>30</sup> Zresztą już w czasie studiów swojej koleżance, Ludce „imponowała [...] śmiałymi zamiarami, uzdolnieniem i pracowitością” (Korz., *Nad*, s. 45).

<sup>31</sup> Niewłaściwe traktowanie pacjentek na oddziale kobiecym przez lekarzy-mężczyzn Natalia zauważyła już w trakcie praktyk studenckich, a także podczas konsultacji w szpitalu Saint-Louis (Szeliga, *Na*, s. 135–137, 211–215). Dlatego uważała, że w szpitalu kobiecym powinny pracować wyłącznie lekarki (tamże, s. 229–232).

– Jakto? – płatało mu się w głowie, – więc można być uczonym doktorem, a zarazem kochającą kobietą, doskonałą kierowniczką domu, wzorową matką, jak ogólnie panią Orzelską nazywano. [...] Więc ta kobieta, bawiąca się nieraz z dziećmi w gry na łączce, tak wesoła, tak szczerza, – to ma być uczona kobieta, owa zmora XIX wieku! Nie mógł przyjąć do siebie z podziwu; z coraz większym zajęciem przyglądał się życiu Pani Orzelskiej i wpływowi, jaki wywierała na swe otoczenie (Niedź., *Nasi*, s. 23; por. God., *Dobrane*, s. 70).

Nie może więc do końca dziwić, że świadoma dominującego wówczas modelu małżeństwa Stasia początkowo niechętnie traktowała wyznania Kazia, iż chciałby z nią spędzić całe życie:

[...] żebyś wiedział, zem ja nie po to tyle się mordowała, cierpiała i znosiła, żeby cel zdobywszy, żoną czyją zostać, rzeczą mężczyzny, jego sługą lub zabawką. Kądział prząść, dzieci niańczyć, spiżarnią zarządzać i złe humory znosić. Do tego nie mam powołania (Rodz., *Kądział*, s. 132; zob. też s. 155, 215–216).

Dopiero pod wpływem jego starań i partnerskiej wizji małżeństwa, którą snuł, zauważyła szansę, by pogodzić pracę zawodową z rolą żony i matki:

Nie dostaniesz sprzętu do salonu, ale człowieka, który weźmie na swój kark połowę twych ciężarów.[...] Będę z tobą wspólnie myślała, pracowała i cierpiała, ale nie wymagaj ode mnie trzech rzeczy: strojów balowych, bo to niehigieniczne, stosunków towarzyskich z głupimi i zabaw bezmyślnych. [...] A trzy rzeczy sobie zastrzegam: praktykę, o ile będę miała czas, szpital w domu i wybór towarzystwa. [...] Żeby mi kto powiedział, że i ja skończę na kądzieli jak każda przeciętna kobieta! (Rodz., *Kądział*, s. 234–235).

Mimo rozmaitych trudności, bohaterki powieściowe (np. Wanda) potrafiły jednak pogodzić ciężące nad nimi obowiązki zawodowe z podnoszeniem kwalifikacji i życiem rodzinnym:

Zaledwie słońce rozwiłmożniło się na ziemi, już na nią czekał koń osiodłany, lub w czasie niepogody mały wózek o jednym pony, którym często sama powoziła; wyjeżdżała z domu świeża i pełna życia, z przewieszoną torbą skórzaną przez ramię, spojrzaniem żegnając wyglądającego przez okno syna. Po obiedzie przyjmowała chorych biedaków z różnych stron do Ustronia ciągnących, a nieraz o późnej nawet godzinie widziano ją pochyloną nad książką, czy to medyczną, czy inną, poważnej treści, gdy jasną swą głowę na delikatnej, wypieszczonej wspierała dłoni. Tylko o szarej godzinie miała wolne chwile; siadywała wówczas w swoim pokoju na małej kanapce, tuląc do siebie Henrysia i wiodąc z nim nieskończone gawędy (Niedź., *Nasi*, s. 23–24).

Niektóre z nich tworzyły zresztą szczęśliwe związki<sup>32</sup>. Jadwiga zwierzała się przyjaciółce:

Nim się zabiorę do porządnej roboty, co daj Boże jaknajprędzej, tarzam się na łonie rodziny. Nie masz pojęcia, dziewczyno, co to za raj, taki własny kąt, stworzony własnymi rękami, pod zupełnie własnym niebem! Jasiulek ciągle mię obejmuje ramionkami za nogi, podnosi niebieskie oczki i śpiewa [...] A mój stary zwaryował! W oczy mi patrzy, jak zamagnetyzowana kura w kredę, albo, jeśli wolisz, jak kochanek [...] nie miałam pojęcia, co to za rozkosz bogów, taka świadomość, żeśmy innym potrzebni [...] (God., *Dobrane*, s. 30).

<sup>32</sup> Pisała o tym np. Czajeczka (*Z domu...*, s. 140).

## Podsumowanie

Autorki analizowanych powieści były przekonane, że społeczny awans kobiet, zmiana ich miejsca w strukturze społecznej i na rynku pracy były nieuniknione<sup>33</sup>. Zresztą pogląd taki, choć w zakresie ograniczonym doświadczeniami osobistymi, wyrażała w powieści Estera:

Trudne ekonomicznie warunki wyrobiły w kobietach usposobienie poszukujące nowych dróg wyjścia, nowych ułatwień bytu. [...] na utartych szlakach coraz ciśnień, i że się w górę pną śmielsze jednostki niewieście; a że ci dotychczasowy stan bytu nie wystarcza, chwyciła-byś się jak zbawienia tego, co ci lepszą, szlachetniejszą, żywotniejszą przyszłość obiecuje... (Szeliga, *Na*, s. 100).

Obraz studentek prezentowany w powieściach kobiecych był więc diametralnie różny od obrazu, jaki wyłaniał się z większości powieści pisanych wcześniej przez mężczyzn (np. Stanisława Krupskiego, Stanisława Grudzińskiego, Józefa I. Kraszewskiego czy Franciszka Rawity-Gawrońskiego)<sup>34</sup>.

Oczywiście początkowo odwagę w łamaniu ówczesnych tabu wykazywała tylko niewielka część kobiet, częściej młodych niż starszych, ale to one – „słoneczniki” – zmieniały dotychczasowy układ relacji społecznych. Stopniowo było ich coraz więcej. Gdy Dormunt spytał Estery: „A dużo tam tych koleżanek ma pani w Paryżu?”, dziewczyna odpowiedziała: „Okolo stu, lecz wciąż więcej przybywa” (Szeliga, *Na*, s. 90)<sup>35</sup>.

Sytuacja społeczna powodowała jednak, że kobiety – nawet jeżeli decydowały się na niezależność – miały ograniczone możliwości, mogły wybierać tylko określone zawody i nawet po uzyskaniu odpowiednich uprawnień musiały poszukiwać enklaw niezajętych dotąd przez mężczyzn. Z reguły te pola realizacji były mniej atrakcyjne, słabiej opłacane, co powodowało, że często traktowały one swą pracę jako formę działalności społecznej.

Ponieważ odnosiły jednak sukcesy zawodowe, wyróżniały się korzystnie z otoczenia sposobem bycia i stosunkiem do pacjentów, to początkowe uprzedzenia do nich ustępowały tolerancji, przekształcającej się czasem w akceptację.

## Bibliografia

- Car A., *Trajektorie tożsamości w prozie czeskich modernistek*, Kraków 2012.
- Czajeczka B., „Z domu w szeroki świat”. *Droga kobiet do niezależności w zaborze austriackim w latach 1890–1914*, Kraków 1990.
- Czepulis-Rastenis R., *Uwarstwienie społeczne Królestwa w świadomości współczesnych*. W: *Społeczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, pod red. W. Kuli, t. 1, Warszawa 1965.
- Czepulis-Rastenis R., *Znaczenie prozy obyczajowej XIX wieku dla badań ówczesnej świadomości i stosunków społecznych*. W: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska i J. Sławiński, Warszawa 1978.
- Geremek B., *Fabula, konwencja i źródło. Utwór literacki w badaniu kultury średniowiecznej*.

<sup>33</sup> Wspominała o tym np. wielokrotnie już przywoływana Żarnowska (*Praca zarobkowa...*, s. 48).

<sup>34</sup> Zob. np. prace Danuty Ossowskiej, *Literacki portret pierwszych polskich studentek (kontekst emancypacyjny)*, „Prace Literaturoznawcze” 2014, [R.] 2, s. 151–162; *Literacki portret pierwszych polskich studentek (kontekst polityczno-narodowy)*, Tamże 2015, [R.] 3, s. 223–237.

<sup>35</sup> O podobnej skali zjawiska pisze np. Szwarc (*Aspiracje edukacyjne...*, s. 102).

- W: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska i J. Sławiński, Warszawa 1978.
- Giddens A., *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tł. A. Szulżycka, Warszawa 2010.
- Hulewicz J., *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w wieku XIX*, Kraków 1939.
- Klemensiewiczowa J., *Przebojem ku wiedzy. Wspomnienia jednej z pierwszych studentek krakowskich z XIX wieku*, Wrocław 1961.
- Kłoskowska A., *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 2005.
- Melchior M., *Zagłada a tożsamość*, Warszawa 2004.
- Micińska M., *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, Warszawa 2008.
- Molik W., *Z badań nad studiami uniwersyteckimi Wielkopolanek na przełomie XIX i XX wieku*. W: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, t. 2 cz. 2, Warszawa 1992.
- Ossowska D., *Literacki portret pierwszych polskich studentek (kontekst emancypacyjny)*, „Prace Literaturoznawcze” 2014, [R.] 2, s. 151–162.
- Ossowska D., *Literacki portret pierwszych polskich studentek (kontekst polityczno-narodowy)*, „Prace Literaturoznawcze” 2015, [R.] 3, s. 223–237.
- Paja A., *XIX. Tożsamość czytelniczki*, Warszawa 2016.
- Perkowska U., *Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1894–1939. W stulecie immatrykulacji pierwszych studentek*, Kraków 1994.
- Riemann G., Schutze F., „Trajektoria” jako podstawowa koncepcja teoretyczna w analizach cierpienia i bezładnych procesów społecznych. W: *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*, red. K. Kaźmierska, Kraków 2012.
- Rokuszevska-Pawełek A., *Chaos i przymus. Trajektorie wojenne Polaków – analiza biograficzna*, Łódź 2002.
- Rydygier L., *O dopuszczeniu kobiet do studiów lekarskich*, „Przegląd Lekarski”, 1895, nr 7.
- Strauss A., Fagerhaugh S., Suczek B., Wiener C., *Trajektorie choroby*. W: *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*, pod red. K. Kaźmierskiej, Kraków 2012.
- Szwarc A., *Aspiracje edukacyjne i zawodowe kobiet w środowiskach inteligencji Królestwa Polskiego u schyłku XIX wieku*. W: *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, t. 2 cz. 1, Warszawa 1992.
- Żarnowska A., *Praca zarobkowa kobiet i ich aspiracje zawodowe w środowisku robotniczym i inteligenckim na przełomie XIX i XX wieku*. W: *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, t. 6, Warszawa 2000.

## Streszczenie

Artykuł pokazuje, jak proces emancypacji postrzegały ówczesne pisarki *minorum gentium*, a pośrednio – także ich czytelniczki, z których oczekiwaniami autorki niewątpliwie się liczyły. Tekst dotyczy fragmentu całego zjawiska – szans bohaterek ośmiu wybranych powieści na zdobycie wykształcenia umożliwiającego im funkcjonowanie na tych obszarach rynku pracy, które zarezerwowane lub zdominowane były dotąd przez mężczyzn. Wyróżniono trzy drogi zdobycia niezależności: 1) przygotowanie do zawodu, dającego pewną możliwość podjęcia pracy zarobkowej; 2) kształcenie artystyczne; 3) naukę niejako „dla siebie”, z motywów autotelicznych. Prezentowany artykuł szczegółowo omawia pierwszą z owych dróg, poczynając od planów i oczekiwań bohaterek, poprzez okres studiów, aż do momentu podjęcia pracy zawodowej.

## Summary

The article shows how the process of emancipation has been perceived by the minor (*‘minorum gentium’*) female novelists of the time, and indirectly – by their female readers, whose expectations surely did matter to the authors. The text concerns a fragment of a larger phenomenon – the chances of gaining an education which would allow the heroines of eight selected novels to function in the areas of job market previously occupied mostly or solely by men. Three different ways of gaining independence were distinguished: 1) learning a profession which would ensure a gainful employment; 2) artistic education; 3) an education, as it were, ‘for oneself’, without any further plans. In the following paper I have concentrated on the first of the abovementioned paths, starting from the plans and expectations of the heroines, through the period of studies up to the moment of starting work.

## Biogram

**Barbara Wąsik** – mgr, absolwentka studiów z zakresu informacji naukowej i bibliotekoznawstwa oraz filozofii z etyką na Uniwersytecie Pedagogicznym im. KEN w Krakowie, doktorantka IV roku Literaturoznawstwa na Wydziale Filologicznym oraz słuchaczka studiów podyplomowych z zakresu Pedagogiki Przedszkolnej i Wczesnoszkolnej na UP. Zainteresowania badawcze: kultura literacka drugiej połowy XIX w., XIX-wieczna powieść kobieca, miejsce kobiety w systemie społecznym, zagadnienia księgarsko-wydawnicze, filozofia dla dzieci.

bwasik91@gmail.com

